

Aleksander Jacyniak SJ, LUDZKIE KRYZYSY A KIEROWNICTWO DUCHOWE

w: Józef Augustyn SJ, Jakub Kołacz SJ, Sztuka kierownictwa duchowego, wyd. WAM Kraków 2007, s. 423-431.

Polski wyraz „kryzys” pełen jest pesymizmu, wywołuje niemal natychmiast negatywne skojarzenia dotyczące dramatów, bolesnych zakrętów w naszym życiu. Nierzadko rodzi się w nas pokusa panicznej ucieczki na samą myśl o nim.

Nie tak było na początku. Polski wyraz „kryzys” urobiono, jak w większości języków nowożytnych, od greckiego słowa *krisis*, które ma wiele różnych znaczeń: siła rozróżniająca, oddzielenie, wybór, spór, preferencja, sąd, kontestacja, potępienie, znalezienie rozwiązania, wyjaśnienie, interpretacja itd. Idąc za inspiracjami zawartymi w *Nuovo Dizionario di Spiritualita*² i korzystając z własnego doświadczenia, pragnę przybliżyć kilka myśli, jak radzić sobie z kryzysem i jak pomagać człowiekowi, który go przeżywa.

Wnikając w sedno kryzysu, można wyszczególnić kilka jego rysów charakterystycznych. Jest doświadczeniem pozytywnym, otwierającym przed człowiekiem nowe horyzonty, nowe perspektywy. Przeżywa go każdy człowiek. Kryzys wiąże się ze światem wartości i światem decyzji człowieka (wobec kryzysu objawia się ta hierarchia wartości, którą człowiek tak naprawdę uznaje; w powiązaniu z nim człowiek musi nierzadko podjąć jakąś decyzję. Czasami niepodejmowanie decyzji jest ucieczką przed wyjściem z kryzysu). Stanowi wreszcie doświadczenie najbardziej

ostre, przez które przechodzi człowiek; to miejsce jego walki, czas ludzkich zmaganiań.

Kryzys na kartach Biblii

Gdybyśmy chcieli przeanalizować wszystkie po grecku napisane fragmenty Biblii, zauważylibyśmy, że pojawia się tam słowo *krisis*, ale ani razu nie jest ono użyte w znaczeniu tego, co my rozumiemy przez kryzys. Czy jednak rzeczywistość kryzysu nie jest obecna na kartach Biblii? Wręcz przeciwnie. Ktoś słusznie powiedział, że ludzie przeżywający kryzysy zaludniają świat Biblii. W jej języku rzeczywistość kryzysu jest próbą, doświadczeniem. W związku z tym te trzy terminy możemy traktować jako terminy bliskoznaczne: kryzys, próba, doświadczenie. Podam kilka przykładów.

Spójrzmy na Abrahama. Pan go prowadził, a jednak przeszedł niejedną ostrą próbę, doświadczenie, kryzys. Najpierw Bóg powiedział: Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę (Rdz 12,1). By tę nową ziemię zyskać, miał porzucić tę, którą posiadał. Miał się stać prawie nic nieposiadającym pielgrzymem. Ale nie tylko na tym polegała jego próba. Być może pojawiło się w nim pytanie, kiedy ujrzy tę nową ziemię? Czy głos, który słyszał, nie był tylko złudzeniem, iluzją? Ten sam głos obiecał uczynić z niego wielki naród (por. Rdz 12, 2), a przecież był już stary i miał niepłodną żonę. Czemu zawierzyć? Temu nielogicznemu głosowi czy ludzkiej logice, która podpowiadała: „Przecież masz ziemię, po co szukać innej.

Aż tym, że nie będziesz miał potomka, musisz się pogodzić"? Nie tylko na tym polegał trud tej próby. Gdy zapytał, co będzie dla niego drogowskazem w poszukiwaniu ziemi obiecanej, usłyszał, że będą nim gwiazdy na niebie. Ówczesny człowiek, patrząc na gwiazdy, orientował się, w którym kierunku ma iść. Jednak gwiazdy widoczne są tylko w nocy... Tak delikatne, słabe i nieuchwytnie znaki dawał mu Bóg.

Próba następna: Abraham dotarł już do nowej ziemi i urodził mu się syn. I oto nagle Bóg powiedział: Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze (Rdz 22,2). Jaki Bóg objawił się wówczas Abrahamowi? Zdawał się tyranem, żądnym krwi, pastwiącym się nad starym człowiekiem, który dochodził kresu swoich dni. Odnosi się wrażenie, że Bóg był spragniony ludzkiego bólu, przeogromnego bólu. Ale najtragiczniejsze było to, że Bóg zdawał się działać nielogicznie, bo przeczył samemu sobie. Bo przecież to On obiecał: „z ciebie wyrośnie wielki naród” (por. Rdz 12,2).

Abraham miał jedynego syna; tylko z niego mógł wyrosnąć ten naród - i tego jedynego syna miał własnoręcznie uśmiercić. W ten sposób człowiek, który przechodzi przez bardzo ostry kryzys, często przeżywa obecność Boga. Bóg zdaje się żądać stanowczo za wiele, domagać się ofiary zbyt wielkiej, której sensu się nie rozumie, być absolutnie nielogicznym, przeczyć samemu sobie. Wydaje się Bogiem, który zapomniał o swej miłości, która powinna cechować Go zawsze w odniesieniu do człowieka. Pośród kryzysu może rodzić się przekonanie: nie jest rzeczą

możliwą pozostawać wiernym takiemu Bogu, On musi zrozumieć, że domaga się czegoś, co jest ponad siły człowieka...

Na kartach Biblii pojawiają się także opisy kryzysów nie tylko poszczególnych ludzi, ale i całego narodu. Spójrzmy choćby na problem niewoli babilońskiej. Naród wybrany wierzył, że Bóg jest Bogiem jedynym. Nie ma innych bogów, a jeżeli nawet istnieli, to byli niczym w porównaniu z ich Bogiem. I oto nagle świątynia Jedynego Boga legła w gruzach, a członkowie narodu, który wierzył w Jedynego Boga, dostali się w niewolę. Zadawali sobie wówczas pytania: Gdzie jest nasz Bóg? Czy nasz Bóg nie jest Bogiem jedynym? Czy są inni bogowie silniejsi od Niego? A może nasz Bóg nie istnieje, w przeciwnym razie nie pozwoliłby zamienić w ruinę swojej świątyni i nie pozwoliłby na deportację swego ludu do kraju niewoli... Próba, doświadczenie, kryzys, przez który przechodził cały naród.

Można by było, wertując karty Starego Testamentu, opisywać próby, doświadczenia, przez które przeszli pierwsi rodzice, Mojżesz, Dawid, Hiob, prorocy itd. Popatrzmy jednak teraz na kilka form kryzysów, które pojawiają się na kartach Nowego Testamentu.

Postacią stojącą na pograniczu Starego i Nowego Testamentu jest Jan Chrzciciel. On innych wprowadzał w kryzys. Do ogromnej przejrzystości i jednoznaczności w życiu dorastał pośród surowości pustyni i nie oszczędzał innym słów bardzo ostrych, wręcz brutalnych. Mówił wprost: „plemię żmijowe” (por. Mt 3, 7; Łk 3, 7). Poprzez takie stwierdzenia Jan Chrzciciel chciał zerwać maski, które ludzie sobie nałożyli. Chciał niejako dokopać się do

tego, co pozostało jeszcze prawdziwe, otwarte na prawdę w tych ludziach. Może być czasami tak, że funkcją człowieka jest wprowadzanie drugiej osoby w kryzys twórczy, wyzwalający, pozwalający wyjść z „ziemi niewoli”, porzucić „ziemię zniewolenia”.

Popatrzmy na postać Jezusa Chrystusa. On sam przeszedł przez niejednen kryzys, próbę, doświadczenie, od momentu narodzin aż po śmierć. On, Mesjasz, urodził się jako nędzarz w stajni... Potem była ucieczka do Egiptu, podczas której On, Pan Wszechświata, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone na tej ziemi, musiał doświadczyć także losu uciekiniera. Potem - zagubienie w świątyni, gdy był dwunastoletnim chłopcem. Przyszło też trudne doświadczenie pustyni, trwające czterdzieści dni. Pojawiły się następnie starcia z faryzeuszami, z różnymi przeciwnikami, aż do ostatecznej próby, jaką był dramat Krzyża. Skoro sam Jezus przeszedł przez niejedną sytuację krytyczną, oznacza to, że tym bardziej żaden z Jego uczniów nie będzie wolny od przejścia przez różnego rodzaju doświadczenia i próby w swoim życiu.

Gdy jednak patrzymy na Jezusa tak, jak nam się jawi na kartach Ewangelii, widzimy, że nieraz sposób Jego zachowania jest także próbą, doświadczeniem stwarzanym Jego uczniom. Popatrzmy na sytuację z uczniami płynącymi łodzią, gdy nagle zerwała się burza, a Jezus spał (por. Mt 8,23-27; Mk 4, 35-41; Łk 8, 22-25). Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: Panie, ratuj, giniemy! (Mt 8, 25), nic Cię to nie obchodzi, że giniemy? (Mk 4, 38). W ten sposób przeżywa świadomość bliskości Pana Jezusa

człowiek, którym miotają fale, w którego życiu piętrzy się jakaś potwornie ostra burza, który traci panowanie nad sterem swojego życia: Panie, ja tonę, a Ciebie to nic nie obchodzi?! Ja tonę, a Jezus sobie najzwyczajniej śpi, jak gdyby nic się nie działo. Inne doświadczenie. Jezus szedł po jeziorze (por. Mt 14,22-33; Mk 6,45-52; J 6, 16-21). Łodzią, w której byli uczniowie, miotaly fale, bo wiatr był przeciwny. Właśnie wtedy Jezus pojawił się jako zjawa i Piotr powiedział: Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie! (Mt 14, 28). I Jezus na to pozwolił. Piotr szedł przez jakiś czas, dopóki swój wzrok miał utkwiony w Panu. Ale gdy zaczęła go ogarniać trwoga, gdy zaczął widzieć, że wichur wzmaga się oraz że rzeczywiście idzie po wodzie, wtedy zaczął tonąć.

Tu możemy znaleźć wskazówkę co do tego, gdzie ma być utkwiony wzrok i nakierowane serce człowieka, gdy przechodzi przez „niepewny grunt”, gdy porusza się pośród horyzontu niepewności, gdy łódź jego życia miotana jest falami, gdy trzeba iść pod wiatr. W sytuacjach próby, doświadczenia, jeżeli mój wzrok skieruję na Skalę, którą jest Jezus, wtedy dojdę. Jeżeli zaś ogarnia mnie z jakiegoś powodu trwoga, wówczas mogę zacząć tonąć.

Jeszcze inny kryzys - kryzys Piotra (por. Mt 26,69-75; Mk 14,66-72; Łk 22, 54-62; J 18,15-27). Przyjrzenie się jego kryzysowi może być też dla nas pomocne - dlaczego? Piotr trzykrotnie zaparł się Jezusa. Na tym polegał największy chyba kryzys, który przeszedł w swoim życiu. O czym może nas pouczyć? Otóż o tym, że czasami ktoś uprzedza o nadejściu kryzysu. Piotr mówił do

Jezusa: Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię. (...) Choćby mi przy- szło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie (Mt 26,33.35). Panie, z Tobą gotów jestem iść nawet do więzienia i na śmierć (Łk 22, 33). Jezus odpowiedział, by Piotr nie był taki pewny siebie. Ale on nie zrozumiał, dopóki nie upadł. Wtedy dopiero zobaczył ogrom swej małości.

W życiu człowieka też często tak bywa. Ktoś radzi: nie pakuj się w tę sytuację, to cię przerasta, to nie jest na twoje siły, nie poradzisz sobie, nie bądź takim pewniakiem - a jednak wchodzę w to i dopiero potem widzę, że jest to doświadczenie przekraczające moje możliwości, że ono mnie przerasta.

I ostatni już kryzys z kart Biblii - kryzys Judasza. Jest to kryzys pełen pesymizmu... Wiemy, czym się skończył. Jednak nawet z tego przepojonego pesymizmem kryzysu możemy się wiele nauczyć. Bo na czym między innymi polega dramat kryzysu Judasza? Myślał, że zdradzając Jezusa, coś zyska i rzeczywiście zyskał - trzydzieści srebrników. Rodzi się jednak pytanie, czy nie stracił niepomiarne więcej?

W życiu ludzkim też tak czasami bywa. Mówię: muszę pójść na kompromis, muszę coś stracić, bo wiem, że coś zyskam. I tak pozwalamy sobie na coraz większe kompromisy. Coś człowiek zyskuje, tak, ale trzeba zadać sobie pytanie, czy pośród tego nie traci niepomiarne więcej.

Dlaczego ten dłuższy passus na temat kryzysu w Biblii? Po prostu dlatego, że w niektórych formach towarzyszenia człowiekowi, który przechodzi kryzys, można powiedzieć mu, żeby medytował, wręcz kontemlował człowieka czy naród, który przeżywa kryzys

na kartach Biblii, bo ostatecznie jest ona Księgą życia każdego z nas, tam możemy ujrzyć świat naszych problemów i znaleźć także klucz do ich właściwego zrozumienia. Tam mogę zobaczyć, że nie ja pierwszy i nie ostatni przechodzę jakiś ostry kryzys i znaleźć zrozumienie tych, przez które ja sam przechodzę. Stąd kontemlowanie człowieka z kart Biblii przechodzącego kryzys, próbę, doświadczenie może bardzo pomóc we właściwym, Bożym przechodzeniu przez kryzys w moim życiu.

Dekalog na czas kryzysu

Sugestie przekazywane osobie przeżywającej kryzys dadzą się uszeregować w swoisty dekalog. Jest to zestaw dziesięciu prostych norm, wytycznych i sugestii, których zastosowanie może być pomocne we właściwym, twórczym przejściu przez kryzys lub też we właściwym towarzyszeniu człowiekowi przechodzącemu przez kryzys. Oczywiście, poszczególne normy i sugestie wiążą się ze sobą, czasami ukazują zbieżne rzeczywistości od różnych stron. Mamy tu bowiem do czynienia z misterium człowieka, w którym nie można jednoznacznie oddzielić jednego wymiaru od drugiego.

I. Realizm.

Należy usytuować kryzys w jego rzeczywistych wymiarach. Błędy dotyczące rozeznania przyczyn, treści, rozwoju danego kryzysu mogą sprawić, że nie ujrzymy go takim, jakim jest naprawdę. Znajomość siebie i rozeznanie rodzaju oraz rozmiaru kryzysu

może być pomocne w jego zaakceptowaniu. Zaakceptowanie nie oznacza pasywnej rezygnacji ani obojętności, ale raczej przyjęcie trudności i cierpienia z tym związanego ze spokojem i aktywną czujnością. Zaakceptowanie kryzysu nie może polegać na zaafirmowaniu go; nie może to być postawa wyrażająca się w słowach: „ach, jak to cudownie, że przeżywam kryzys”. Oznacza po prostu przyjęcie i wewnętrzną zgodę na przeżywany ból. Wielu pośród kryzysu mówi z trwogą: „świat się wali, wszystko mi się zawaliło”. Otóż nie. Świat się nie zawali ani przy tym, ani przy żadnym innym kryzysie danej osoby. Świat przeżyje jeszcze wiele ludzkich kryzysów i na każdy z nich trzeba spojrzeć spokojnie, starając się dostrzec realne jego wymiary.

2. Optymizm.

Trzeba zrozumieć, że każdy kryzys może być kryzysem wzrostu wtedy, gdy zostanie pozytywnie przezwyciężony. Kryzys wplata się między moje wczoraj i moje jutro. Ten jutrzejszy dzień nie będzie nigdy taki sam, jak dzień wczorajszy. Właściwe przejście przez kryzys nie może polegać nigdy na powrocie do stanu z dnia wczorajszego, bo to nie jest możliwe, choćby z tego względu, że staję się bogatszy o nowe doświadczenie. A jutrzejszy dzień może być zawsze lepszy, bardziej twórczy, otwierający przede mną horyzonty zupełnie nowe, horyzonty, których nigdy bym nie ujrzał, gdyby nie przejście przez kryzys. Św. Paweł Apostoł w I Liście do Koryntian pisze: Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę (tzn. czas próby, doświadczenia) równocześnie wskaże sposób jej

pokonania, abyście mogli przetrwać (I Kor 10,13). A więc nie ma czasu próby ponad siły człowieka. Bóg przyzwalając na określoną próbę, daje jednocześnie wystarczającą łaskę do właściwego, owocnego przez nią przejścia.

3. Całościowość.

Należy rozpatrywać kryzys w jego egzystencjalnej złożoności. Bardzo często popełnia się błąd, dostrzegając tylko wycinkowe elementy, symptomy kryzysu. To tak, jakby się widziało tylko wystającą ponad powierzchnię wody część góry lodowej, a przecież jej rozmiary są naprawdę o wiele potężniejsze. Cząstkowość, dostrzeganie tylko niektórych elementów kryzysu albo też doszukiwanie się symptomów kryzysu w najbardziej nawet niewinnych rzeczach sprawia, że przecenia się albo nie docenia wagi całego kryzysu, że się wyolbrzymia albo minimalizuje niektóre szczegóły.

4. Kultura.

W przeżywanym kryzysie należy poznać jego strukturę i zobaczyć, jakimi sposobami radzenia sobie w sytuacjach trudnych się dysponuje i co najczęściej w kryzysie pomagało. Przechodzenie przez kryzys z całym bagażem kultury jest gwarancją ewolucji linearnej i kontrolowanej. Kultura nie jest tylko sumą różnych poznań, ale także owocem formacji. Prosty przykład: Gdy zaczyna się kryzys, mówią - wszystko mi się zawaliło, nie wiem, co ze sobą zrobić. Nawet przy znacznych

ograniczeniach formacji, powiązanych z domem rodzinnym, szkołą podstawową i ponadpodstawową, studiami, różnymi kursami itd., coś do mojego wewnętrznego magazynu zostało złożone. Wchodząc w kryzys, mogę zobaczyć, co mam w tym wewnętrznym magazynie, z czego mogę skorzystać. Także gdy towarzyszę komuś, mogę powiedzieć: „Poszukaj w twojej przeszłości, w dotychczasowej formacji, może tam znajdziesz jakieś światła na twoje trudne dziś, na twoją noc”. Teologia duchowości ofiarowuje tej właśnie kulturze bardzo bogatą literaturę ogólną i specjalistyczną, do której można się odwołać w razie potrzeby.

5. Przykładowość.

Należy obserwować doświadczenie kryzysu u innych ludzi. Każde ludzkie życie jest jedyne i niepowtarzalne, ale jednocześnie z każdego ludzkiego doświadczenia mogę wyciągnąć jakieś wnioski dla siebie i w celu pełniejszej pomocy innym. Podobnie, obserwując doświadczenie kryzysu drugiej osoby, sam mogę się wiele nauczyć. Mogę zobaczyć przyczyny, przebieg, zachodzące procesy itd. Pomagając komuś drugiemu, w jakimś sensie pomagam sobie samemu, ponieważ otwieram się na dylematy, trudności, dramaty, które kiedyś mogą stać się moim udziałem.

6. Jedność.

Trzeba starać się przekazywać innym własne doświadczenie kryzysu, dzielić się nim z innymi, wiedząc, że jest to doświadczenie bardzo ludzkie i bardzo powszechne, że nie ma

człowieka wolnego od przejścia przez kryzys. Wszelka izolacja, a tym bardziej izolacja pośród przeżywanego kryzysu, zubaża. Pragnienie komunii to pragnienie znalezienia kogoś, przed kim można otworzyć swe serce, prosić o wysłuchanie i wsparcie. Sytuację kryzysu można porównać z sytuacją choroby. Jeśli ktoś jest poważnie chory, nie może odrzucać pomocy medycznej. Tak samo w sytuacji kryzysu trzeba umieć zdobyć się na otwarcie się ze swoimi sprawami na kogoś drugiego. Tym drugim jest przede wszystkim Bóg. Z Nim należy dzielić wszystko, także każdy moment kryzysu.

Ludzie również mogą stać się towarzyszami mojego kryzysu. Pomoc drugiemu w przeżywanym przez niego kryzysie może się odbywać na różne sposoby: poprzez przyjaźń czy poczucie solidarności z kimś drugim, poprzez taką więź, w której jeden niesie brzemień drugiego, czy nawet taką postawę, gdy mówię nie tylko słowami, ale także całym moim zachowaniem, że nie jest osamotniony; poprzez kierownictwo duchowe. Oczywiście zakłada ono zawsze, a tym bardziej podczas przeżywanego kryzysu, pełne otwarcie się, bez infantylizmu czy najprzeróżniejszych zatajeń, ponieważ często kryzys może być tak skomplikowany czy wieloaspektowy, że trzeba dużej klarowności, przejrzystości w mówieniu o sobie i swoim stanie, by w miarę szybko zobaczyć, o co chodzi, jakie są rozmiary kryzysu, przebieg, dynamika itd.

Powiada bardzo słusznie Kohelet: Lepiej jest dwóm niż jednemu, (...) samotnemu biada, gdy upadnie, a nie ma drugiego, który by go podniósł (Koh 4,9a.1Ob).

7. Asceza.

Należałoby przeżywać kryzys ze świadomością, że jest to czas ostrego oczyszczenia. Asceza wyzwala moce ducha, pozwala odnaleźć jedność osoby, złączyć to, co się rozczłonkowało. Asceza nie jest i nie ma być negacją ciała. Ona wskazuje jedynie na prymat ducha i pozwala pokonać te postaci kryzysu, w których człowiek kuszony jest różnymi formami materializmu, wygodnictwa, konsumpcjonizmu, seksualizmu, erotyzmu itd. Asceza jest duchową ekologią człowieka, jest stwarzaniem świata duchowo czystego, w którym człowiek może odważnie i opierając się na właściwej hierarchii wartości przechodzić przez kryzys. Oczywiście zawsze, a tym bardziej podczas kryzysu, żadnych praktyk ascetycznych nie można podejmować na własną rękę, gdyż człowiek często zachowuje się wówczas nielogicznie i przez niektóre praktyki ascetyczne może bardziej sobie zaszkodzić niż pomóc. Wszelkie praktyki ascetyczne można podejmować jedynie po uprzednim uzgodnieniu z własnym spowiednikiem lub kierownikiem duchowym. Trzeba także zwrócić uwagę na rolę cierpienia obecnego w każdym kryzysie. Zaakceptowane z cierpliwością i pokorą cierpienie staje się źródłem mocy, przysparza energii i integruje osobowość.

8. Zjednoczenie z Bogiem.

Należy przeobrazić kryzys nie w czasoprzestrzeń odejścia od Boga, ale wręcz przeciwnie - w spotkanie z Nim, choć apatia, sceptycyzm, zmęczenie, poczucie bezsensu mogą doprowadzać do

pragnienia odizolowania się od Boga i ludzi. Zjednoczenie z Nim to świadomość Jego ciągłej obecności. Należy także podczas kryzysu kontemplować Jego Obecność, Jego misterium; rozumieć, że On jest dawcą wszelkiego dobra, Światłem, Mocą, Potęgą. Należy zejść „w głąb”, do odkrycia tego, że zawsze jestem (także pośród przeżywanego kryzysu) Bożą świątynią, świątynią Ducha Świętego. Jeśli człowiek pośród przeżywanej próby, doświadczenia odejdzie od Boga, zaszkodzi tym przede wszystkim samemu sobie, nie Bogu, który jest absolutną pełnią wszystkiego. W tym punkcie wydaje się też istotnym zaznaczyć, że ktoś pomagający drugiemu w kryzysie również musi być świadomy tego, że efekt jego wysiłku nie zależy tylko od niego samego, że należy zawierzyć Bogu i Jego Mocy pokornie działającej w świecie i w każdym człowieku.

9. Modlitwa.

Trzeba wnieść do całokształtu mojego modlitewnego dialogu z Bogiem sytuację kryzysu. Modlitwa człowieka może być krzykiem, wołaniem serca przepełnionego trudem, zmęczonego dramatem. Modlitwa może być także milczeniem przed Bogiem, trwaniem w Jego obecności, choć nie czuje się Jego bliskości; rozpaczliwym poszukiwaniem Go, choć nie doświadcza się Jego obecności. Ten dramat poszukiwania, a nawet ciemności wiary należy odnieść do Boga. W tym czasie trzeba zintensyfikować modlitwę i życie sakramentalne. Warto też wzmocnić modlitwę wstawienniczą. Jeśli widzę, że ktoś przeżywa kryzys, jestem zobowiązany modlić się za niego. Oczywiście do tego typu

modlitwy potrzeba dużej wiary w jej potęgę. Nie ma modlitwy niewysłuchanej, ale sam Bóg najlepiej wie, jak i kiedy ją spełnić. Dla Niego jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień (por. Ps 90,4). On tę moją modlitwę może spełnić w jeden „swoj” dzień, tzn. za tysiąc lat i On sam najlepiej wie, kiedy, jak i na rzecz kogo moją modlitwę spełnić.

10. Przepelnione ufnością i zawierzeniem oczekiwanie.

Warto przeżywać z nadzieją każdy moment kryzysu. Zawierzenie, nadzieja oczyszcza oczekiwanie ze zniecierpliwienia. Nie wysiada się z pociągu, gdy pędzi on z dużą szybkością przez tunel. Trzeba cierpliwie poczekać, aż dojedzie do właściwej stacji i dopiero wtedy wysiąść. Ufne oczekiwanie każe zaakceptować także to, co przyniesie jutrzejszy dzień. Oczekiwanie jest cechą człowieka ubogiego. Piękne jest wytłumaczenie słowa „ubogi” - to ten, który wszystko swoje ma u Boga; człowiek, który otwiera swoje serce i prosi o pomoc drugiego. To ufne oczekiwanie jest znamię eschatologicznego myślenia i wartościowania człowieka. Mój kryzys trwa miesiąc, dwa miesiące, rok czy nawet kilka lat, ale cóż to jest w porównaniu z wiecznością albo z kryzysami przeżywanymi przez świętych, a kryzysy przez nich przeżywane trwały kilkanaście, a nawet więcej lat.

1 Por. A. Jacyniak S J, Kryzys w życiu człowieka a uzdrowienie wewnętrzne, [w:] W kręgu kierownictwa duchowego, t. 1, Kraków 1994, s. 107-126.

2 Nuovo Dizionario di Spiritualita, Roma 1982, s. 336-354.

Aleksander Jacyniak SJ (ur. 1959), rekolekcjonista, kierownik duchowy, wieloletni dyrektor domów rekolekcyjnych. Opublikował: Ze św. Józefem na przełomie tysiącleci. Współautor książki: Chrześcijanin liderem; Świat ludzkich kryzysów; W drodze z Królową.

Źródło tekstu: <https://wzchbialystok.pl>

Dziś roztropność bywa błędnie pojmowana. Uważa się ją niekiedy za rodzaj życiowego sprytu, synonim chytrych czy przebiegłości, zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Roztropną bywa też nazywana osoba zachowawcza, która unika ryzyka bądź ma skłonność do ociągania się z podjęciem decyzji. Takie rozumienie cnoty roztropności odbiega od swego pierwowzoru, który odnajdujemy zwłaszcza w filozofii greckiej i na kartach biblii. W tradycji nazywano roztropność „woźnicą cnót” (łac. auriga virtutum), co oznacza, że w orszaku cnót kardynalnych zajmuje naczelne miejsce. Jako kluczowa sprawność umysłu, ma ona za zadanie kierować całym postępowaniem człowieka. Pozwala zachować niezależność intelektu w doborze właściwych środków do właściwego celu. W tejże roli, jak zauważa Arkadiusz Robaczewski, „cnoty roztropności nie zastąpi żadne spontaniczne działanie, ani żadna intuicja dobra, o których tak dużo się dzisiaj mówi”.

Wielowymiarowa sprawność

Roztropność jest cnotą wyjątkowo bogatą, bo też wiele pracy ma do wykonania. Będąc łącznikiem między intelektem a wolą, musi pracować na dwóch obszarach. W tradycji wymienia się aż **osiem składników tej cnoty**. Omówmy pokrótce cztery z nich, szczególnie godne uwagi ze względów wychowawczych.

1. Pamięć.

Winna ona przechowywać doświadczenia przeszłości, aby mogły one służyć do kierowania czynami, które przyjdzie nam spełniać w przyszłości. Nie chodzi li tylko o pamięć umysłową zasad postępowania, ale również, a może przede wszystkim, o niezliczone szczegóły naszej codzienności, której znajomość jest konieczna dla pokierowania własnym postępowaniem.

2. Zmysł rzeczywistości.

Oznacza trafne widzenie i odczytywanie wydarzeń, rozeznanie w określonej sytuacji tego, co jest słuszne, znajomość życia. Chodzi także o okiełznanie naszej wyobraźni, która karmi się wrażeniami odbieranymi przez zmysły, a następnie je przekształca do tego stopnia nawet, że tworzy wyobrażenia, którym w rzeczywistości nic nie odpowiada.

3. Umiejętność słuchania rad (łac. docilitas).

Nie chodzi tu o posłuszeństwo, które wymaga stosowania się do tego, co ktoś inny rozkaże. Docilitas różni się od posłuszeństwa, tak jak rada od rozkazu. Nikt nie ma obowiązku słuchania rad, zwłaszcza że może z różnych stron usłyszeć wskazania wzajemnie się wykluczające. Jednak winien być gotów je wysłuchiwać i przechowywać w pamięci, bo kiedyś mogą się w życiu przydać.

Główną przeszkodą dla tej umiejętności są wady próżności i zarozumiałości.

4. Domyślność.

Polega na trafnym wyciąganiu wniosków tam, gdzie nie ma oczywistych danych. Jest ściśle związana z wyżej wymienionymi składnikami, albowiem (1) kto pamięta, co mu się w życiu przytrafiło, (2) kogo cechuje zmysł rzeczywistości i kto ma oczy szeroko otwarte na świat, (3) kto nie gardzi cudzym doświadczeniem, ten z czasem nauczy się z drobnych, niepozornych czynności, niekiedy za ledwie odruchów, domyślać się głębszych motywów postępowania drugiego człowieka. Spaczone formy domyślności to podejrzliwość i pochopne rozgłaszanie swych domysłów.

Przewidywanie i przezorność

Na nasze życie składa się mnóstwo wyborów, prostych bądź skomplikowanych, błahych lub doniosłych. Wybiera się buty w sklepie albo hotel na weekendowy wyjazd, ale wybiera się także przyjaciół, pracę, wartości, na których wznosi się gmach własnego życia. Dokonywanie wyborów jest obowiązkiem, umiejętność wyboru zaś – znakiem dojrzałości. Wybór jest koniecznością, choć brak wyboru też w zasadzie oznacza jakiś wybór.

Podczas gdy zwierzę podlega różnym determinantom, a jego zachowanie warunkowane jest mechanizmami odruchów i instynktów, człowiek odznacza się zdolnością przewidywania i przezorności. Oznacza to, że jest w stanie „prze-widzieć” (widzieć

upřednio) następstwa swych decyzji oraz uwzględnić (być przezornym) wszelkie okoliczności.

I tutaj ogromną rolę ma do odegrania cnota roztropności poprzez uruchomienie mechanizmów, które czynią wybór roztropnym.

CZŁOWIEK ROZTROPNY NIE PODEJMUJE DECYZJI POCHOPNIE. ZDAJE SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, CO ROBI I BIERZE ZA SWE CZYNY ODPOWIEDZIALNOŚĆ, CECHUJE GO BOWIEM UMIEJĘTNOŚĆ ODRÓŻNIANIA DOBRA I ZŁA, CO STANOWI WYPADKOWĄ PRAWIDŁOWO FUNKCJONUJĄCEGO SUMIENIA.

Bez cnoty roztropności nie jest możliwe rządzenie sobą. Skutkiem czego nie jest również możliwe wykształcenie własnego charakteru.

Cztery typy osób

Jeśli chodzi o sposób podejmowania decyzji, ludzi można podzielić na następujące kategorie:

- leniwi i powierzchowni: nie wybierają, wolą zaakceptować wybory dokonane przez innych lub dostosować się do większości;
- impulsywni i gwałtowni: bardziej niż wybierają, reagują instynktownie na wymogi chwili, z zastrzeżeniem szybkiej zmiany zdania;
- niepewni i skrupulatni: nie wybierają albo odwlekają wybory z powodu niepokoju lub chorobliwego robienia problemów;
- racjonalni: wybierają w stosownym czasie i z pewną pogodą ducha, jakiej nie unicestwi nawet ewentualny błędny wybór. W swych decyzjach kierują się motywacjami i wartościami.

(Giuseppe Moretti, „Porozmawiajmy o cnotach i wadach”, Kraków 1998, s. 52)

O dwóch rybach i robaku

Dwie ryby umówiły się na „spacer” po czystej wodzie. Nagle zjawił się przed ich oczami tłuściutki robaczek.

– Widzisz tego robaka? – zaczęła jedna z nich. – Robak ten nabity jest na haczyk. Haczyk przymocowany jest do żyłki. Żyłka wisi na wędzisku. Wędzisko trzyma w ręku uważnie człowiek. Jeżeli teraz połkniesz robaka, metalowy haczyk wbije się w twój pyszczek i człowiek wyciągnie cię z wody. I tak skończysz swój żywot na patelni.

– Ha, ha – odparła druga ryba. Takie bajeczki to opowiadała już moja babcia, gdy byłam dzieckiem. Nie wierzę w takie historie. Jak można w to wierzyć; przecież jeszcze nikt z patelni nie wrócił, aby dać temu świadectwo. To tylko czcza gadanina. Jak nie chcesz ty tego smacznego kaska, to biorę go ja.

Rzeczywiście była to przynęta i ryba złapała się na wędkę, i skończyła na patelni. Ale i tym razem nie wróciła, aby to wiarygodnie opowiedzieć. (na podst. Kazimierz Wójtowicz, „Notki”, Wrocław 1992, s. 101)

Źródło tekstu: <https://www.kuriernauczycielski.pl/>